**Słowacki Juliusz**

*Grób Agamemnona*

Niech fantastycznie lutnia nastrojona

Wtóruje myśli posępnéj i ciemnéj;

Bom oto wstąpił w grób Agamemnona,

I siedzę cichy w kopule podziemnéj,

Co krwią Atrydów zwalana okrutną.

Serce zasnęło, lecz śni. - Jak mi smutno!

O! jak daleko brzmi ta harfa złota,

Któréj mi tylko echo wieczne słychać!

Druidyczna to z głazów wielkich grota,

Gdzie wiatr przychodzi po szczelinach wzdychać

I ma Elektry głos - ta bieli płótno

I odzywa się z laurów: Jak mi smutno!

Tu po kamieniach, z pracowną Arachną

Kłóci ,się wietrzyk i rwie jéj przędziwo;

Tu cząbry smutne gór spalonych pachną;

Tu wiatr obiegłszy górę ruin siwą,

Napędza nasion kwiatów - a te puchy

Chodzą i w grobie latają jak duchy.

Tu świerszcze polne, pomiędzy kamienie

Przed nadgrobowém pochowane słońcem,

Jakby mi chciały nakazać milczenie,

Sykają. - Strasznym jest Rapsodu końcem

Owe sykanie, co się w grobach słyszy -

Jest objawieniem, hymnem, pieśnią ciszy.

O! cichy jestem jak wy, o! Atrydzi.

Których popioły śpią pod świerszczów strażą.

Ani mię teraz moja małość wstydzi,

Ani się myśli tak jak orły ważą.

Głęboko jestem pokorny i cichy

Tu, w tym grobowcu, sławy, zbrodni, pychy.

Nad drzwiami grobu, na granitu zrębie

Wyrasta dąbek w trójkącie z kamieni,

Posadziły go wróble lub gołębie,

I listkami się czarnemi zieleni,

I słońca w ciemny grobowiec nie puszcza;

Zerwałem jeden liść z czarnego kuszcza;

Nie bronił mi go żaden duch ni mara,

Ani w gałązkach jęknęło widziadło;

Tylko się słońcu stała większa szpara,

I wbiegło złote, i do nóg mi padło.

Zrazu myślałem, że ten co się wdziera

Blask, była struna to z harfy Homera;

I wyciągnąłem rękę na ciemności,

By ją ułowić i napiąć i drżącą

Przymusić do łez i śpiewu i złości

Nad wielkiem niczém grobów i milczącą

Garstką popiołów: - ale w mojém ręku

Ta struna drgnęła i pękła bez jęku.

Tak więc - to los mój na grobowcach siadać

I szukać smutków błahych, wiotkich, kruchych.

To los mój senne królestwa posiadać,

Nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych

Albo umarłych - i tak pełny wstrętu........

Na koń! chcę słońca, wichru, i tententu!

Na koń! - Tu łożem suchego potoku,

Gdzie zamiast wody, płynie laur różowy;

Ze łzą i z wielką błyskawicą w oku,

Jakby mię wicher gnał błyskawicowy,

Lecę, a koń się na powietrzu kładnie -

Jeśli napotka grób rycerzy - padnie.

Na Termopilach? - Nie, na Cheronei

Trzeba się memu załamać koniowi,

Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei

Dla małowiernych serc podobne snowi

Więc jeśli koń mój w biegu się przestraszy,

To téj mogiły - co równa jest - naszéj.

Mnie od mogiły termopilskiéj gotów

Odgonić legion umarłych Spartanów;

Bo jestem z krają smutnego Ilotów,

Z kraju - gdzie rozpacz nie sypie kurhanów,

Z kraju - gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych

Zostaje smutne pół - rycerzy - żywych.

Na Termopilach ja się nie odważę

Osadzić konia w wąwozowym szlaku.

Bo tam być muszą tak patrzące twarze,

Że serce skruszy wstyd - w każdym Polaku.

Ja tam nie będę stał przed Grecyj duchem -

Nie - pierwéj skonam: niż tam iść - z łańcuchem.

Na Termopilach - jaką bym zdał sprawę?

Gdyby stanęli męże nad mogiłą?

I pokazawszy mi swe piersi krwawe

Potem spytali wręcz: - Wiele was było? -

Zapomnij, że jest długi wieków przedział. -

Gdyby spytali tak, - cóż bym powiedział?!

Na Termopilach, bez złotego pasa,

Bez czerwonego leży trup kontusza:

Ale jest nagi trup Leonidasa,

Jest w marmurowych kształtach piękna dusza:

I długo płakał lud takiéj ofiary,

Ognia wonnego, i rozbitéj czary.

O! Polsko! póki ty duszę anielską

Będziesz więziła w czerepie rubasznym,

Poty kat będzie rąbał twoje cielsko,

Poty nie będzie twój miecz zemsty strasznym,

Poty mieć będziesz hyjenę na sobie,

I grób - i oczy otworzone w grobie.

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,

Tę - Dejaniry palącą koszulę:

A wstań jak wielkie posągi bezwstydne,

Naga - w styksowym wykąpana mule,

Nowa - nagością żelazną bezczelna -

Nie zawstydzona niczém - nieśmiertelna.

Niech ku północy z cichéj się mogiły

Podniesie naród i ludy przelęknie,

Że taki wielki posąg - z jednéj bryły,

A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,

Ale z piorunów ma ręce i wieniec;

Gardzący śmiercią wzrok - życia rumieniec.

Polsko! lecz ciebie błyskotkami łudzą;

Pawiem narodów byłaś i papugą;

A teraz jesteś służebnicą cudzą. -

Choć wiem, ze słowa te nie zadrżą długo

W sercu - gdzie nie trwa myśl nawet godziny:

Mówię - bom smutny - i sam pełen winy.

Przeklnij - lecz ciebie przepędzi ma dusza,

Jak Eumenida przez wężowe rózgi.

Boś ty, jedyny syn Prometeusza -

Sęp ci wyjada nie serce - lecz mózgi.

Choć Muzę moją w twojéj krwi zaszargam,

Sięgnę do wnętrza twych trzew - i zatargam.

Szczeknij z boleści i przeklinaj syna,

Lecz wiedz - że ręka przekleństw wyciągnięta

Nade mną - zwinie się w łęk jak gadzina,

I z ramion ci się odkruszy zeschnięta,

I w proch ją czarne szatany rozchwycą;

Bo nie masz władzy przekląć - Niewolnico!